

ZWYKŁA historia



MAJA DROZD

MAJA DROZD

ZWYKŁA
historia

ZWYKŁA historia



MAJA DROZD

[Kup książkę](#)

Redakcja: Joanna Rychter

Projekt i skład książki: Kachna Kraśnianka-Sołtys • Krainy L...
@kachna.krasnianka

Skład okładki: Kachna Kraśnianka-Sołtys

Korekta: Dominika Kamyszek – OpiekunkaSłowa.pl

Wydawnictwo: KSD Małgorzata Drozdowska – pisarkadoszuflady.pl

ISBN: 978-83-67409-07-0

Druk: mcpdruk.pl

Ilustracja na okładce oraz grafika pochodzą z serwisu Pixabay.

*Zwykła historia?
Nie ma zwykłych historii...*



Rozdział 1



Iga rozłączyła się, a potem z wściekłością rzuciła telefon na stertę papierów leżących na jej biurku.

– Nie wytrzymam. Jak można być tak upartym? – zapytała podniesionym głosem.

Beata odwróciła głowę od monitora i skierowała na nią wzrok, zdziwiona nagłym wybuchem koleżanki.

– Kto? Ten twój siatkarz? – upewniła się.

– Pewnie, że on! Znowu to samo. Nie chce się zgodzić na wywiad. Powiedział, że kategorycznie odmawia. Wyobrażasz sobie? – emocjonowała się Iga.

– Nie każdy lubi, jak mu się z butami wchodzi w prywatność. No cóż... Myślę, że masz dwie opcje. Albo odpuszczisz, albo się bardziej postarasz – powiedziała rzeczowym tonem Beata i ze spokojem wróciła do swojej pracy, uważając temat za zamknięty. Redaktorka naczelna czasopisma „Ergo” miała zdecydowanie większe problemy niż przejmowanie się jakimś siatkarzem, który nie chce udzielić wywiadu jej koleżance po fachu. Zresztą Beata przypuszczała, że Iga Bizoń tak łatwo nie da za wygraną, bo od dawna twierdziła, że to jest temat wprost stworzony dla niej.

Faktycznie ta historia miała potencjał. Młody chłopak, niezwykły talent sportowy, najmłodszy reprezentant Polski, robi

zawrotną karierę w kraju, a potem zabijają się o niego najlepsze kluby na świecie. Po czym nagle znika. Oficjalna wiadomość przekazana przez trenera brzmi: „Walczy z chorobą nowotworową”. A potem słuch o nim ginie. Po jakimś czasie pojawia się niewielka wzmianka w prasie – podobno wraca do zdrowia i zaczyna trenować. Ale jak to zwykle w takich przypadkach bywa, nie daje się mu większych szans na powrót do wielkiego sportu. Mimo to jeden z najlepszych polskich klubów ligowych podpisuje z nim kontrakt. Na początku Zieliński jest rezerwowym, ale trener coraz częściej wystawia go w pierwszym składzie. Chłopak z meczu na mecz gra coraz lepiej. Eksperci twierdzą, że jest nawet lepszy niż przed chorobą. Każdy kolejny mecz potwierdza jego doskonałą dyspozycję, więc ponownie zostaje powołany do kadry Polski i staje się na nowo gwiazdą nie tylko polskiej, ale i światowej siatkówki.

Niestety owa gwiazda unikała kontaktów z mediami i Iga już od dłuższego czasu bezskutecznie starała się przekonać go do udzielenia jej wywiadu. Dużym osiągnięciem okazało się już samo zdobycie numeru telefonu siatkarza. Mężczyzna był miły, uprzejmy, ale o spotkaniu nie chciał słyszeć.

Dziennikarka nie mogła tego tak zostawić. Wyciągnęła długopis i w notatniku przy numerze telefonu Kuby Zielińskiego dopisała: „Do skutku”.



Jeśli miałbym wskazać moment, od którego zaczęła się nasza historia, to myślę, że mogłoby to być ten dzień...

Mieszkałem wtedy w Rzeszowie. Klub wynajął dla mnie niewielkie mieszkanie na trzecim piętrze nowoczesnego apartamentowca. Wisłok, wzdłuż którego biegalem, widziałem z okna, a do klubu, gdzie trenowałem, chodziłem pieszo. Lubiłem to miasto. Treningi, mecze, wyjazdy, czytanie o siatce, analizowanie gry innych zawodników, a nawet zajęcia z maluchami – wszystko to wypełniało mi całkowicie czas i zajmowało myśli, nie pozostawiając miejsca na nic innego. W końcu znowu mogłem robić to, co naprawdę kochałem.

Tego dnia wróciłem z treningu i zupełnie nie mogłem sobie znaleźć miejsca w mieszkaniu. Usiadłem w fotelu i włączyłem telewizor. Bezmyślnie przerzucałem kanały. Mieszanka seriali, wiadomości i teleturniejów okazała się dla mnie nie do zniesienia. Rozdrażniony wyłączyłem odbiornik. Ogarnęła mnie cisza. I wtedy zdałem sobie sprawę, że to właśnie owa cisza stanowiła źródło mojego niepokoju. Sięgnąłem po komórkę. Nie miałem żadnych nieodebranych połączeń ani wiadomości. Ta kobieta z prasy, która ostatnio ciągle do mnie wydzwaniała, najwyraźniej odpuściła sobie temat wywiadu. Może to i dobrze, pomyślałem. Nie przepadałem za dziennikarzami, a na słowo „wywiad” dostawałem gęsiejszej skórki. Zgodziłbym się rozmawiać o siatkówce, ale na rozmowę o sobie nie byłem gotowy.

Tej dziennikarki nie było tak łatwo się pozbyć. Początkowo jej telefony mnie irytowały. Z czasem jednak przyzwyczailem się do nich. Lubiłem to, że stały się wręcz nieodłącznym elementem mojego życia. Ale akurat tego dnia na moim smartfonie nie czekała żadna wiadomość od Igi Bizoń.

Uświadomiłem sobie wtedy, ku własnemu zdziwieniu, jak bardzo mi ich brakowało. Może schlebiały mojej próżności, a może wypełniały w moim życiu pustkę, z której istnienia nie zdawałem sobie jeszcze sprawy. Do dziś nie potrafię tego wyjaśnić. Jednak tego dnia, kiedy przed snem otworzyłem okno, żeby wpuścić do wnętrza mieszkania wieczorny chłód i zapach miasta, który tak bardzo lubiłem, wziąłem komórkę do ręki i wybrałem numer pani redaktor Igi Bizoń.

Kilka chwil wsłuchiwałem się w sygnał oczekiwania na połączenie rozbrzmiewający w telefonie i kiedy już miałem się rozłączyć, usłyszałem lekko zachrypnięty, wyraźnie zdziwiony głos:

– Tak, słucham?

Ogarnęło mnie coś na kształt paniki. Przez ułamek sekundy przeleciało mi przez głowę, że może jednak się rozłączę albo udam, że to pomyłka. Na to było jednak za późno.

– Halo, jest tam pan? – usłyszałem.

Wciągnąłem powietrze głęboko w płuca i zacząłem:

– Dzień dobry, pani Igo. Dawno pani nie dzwoniła. Zacząłem się martwić, że się coś stało.

– Martwił się pan? O mnie?

– Po prostu pomyślałem, że musiało się coś stać, bo przecież nie dała pani za wygraną... – plątałem się niezdarnie, starając się jakoś wybrnąć z tej niezręcznej sytuacji.

– A zmienił pan zdanie? – przerwała mi Iga.

– Nie, nie zmieniłem – przyznałem szczerze.

Oczekiwałem, że usłyszę coś w stylu: „No to nie mamy o czym rozmawiać”. Tymczasem po drugiej stronie panowała

cisza. Po co ja właściwie do niej zadzwoniłem? Co chciałem osiągnąć?, myślałem. Zanim zdołałem odpowiedzieć sobie na te pytania, kobieta wyznała:

– Kiedy zobaczyłam na wyświetlaczu pana numer, przez chwilę miałam nadzieję, że dzwoni pan, żeby powiedzieć, że się pan zgadza na ten wywiad. Szkoda... – Zawiesiła na moment głos. – Ale wie pan co... Tylko proszę się ze mnie nie śmiać. Kogo ja bym wtedy dręczyła? Chyba przyzwyczaiłam się, że dzwonię do pana prawie codziennie.

Jej słowa zaskoczyły mnie. Wyraziła dokładnie to, co czułem. Zupełnie jakby czytała w moich myślach.

– Nie zamierzam się śmiać. Coś w tym jest. Brak wiadomości od pani okazuje się bardziej irytujący niż one same. To dlatego zadzwoniłem – przyznałem. – A skoro, jak widać, nie zanosì się, żeby miało się to szybko zakończyć, bo wciąż nie podoba mi się ten pomysł z wywiadem, to może przejdziemy na ty? – dodałem bez zastanowienia.

– Nie mam nic przeciwko. Iga jestem – roześmiała się dziennikarka.

– Kuba.

– Nie powinniśmy teraz wypić bruderszaftu?

– Powinniśmy, ale przez telefon raczej będzie trudno... Nic straconego, wypijemy przy okazji – stwierdziłem.

– To znaczy, że istnieje jednak jakiś cień szansy na spotkanie i wywiad? – Nie dawała za wygraną.

– Nigdy się nie poddajesz? – zapytałem.

– Nie wtedy, kiedy mi zależy.

– Zależy ci czy po prostu nie uznajesz odmowy?

– Nie uznaję odmowy, kiedy mi na czymś zależy – powiedziała. – Po prostu uważam, że twoja historia powinna zostać opowiedziana. Jest przecież tylu ludzi, którym...

– Ale ja nie chcę o tym mówić – uciałem zdecydowanie.

Zdziwił mnie ostry ton mojego głosu. Ją najwyraźniej też, bo zamilkła na moment.

– Dobrze – stwierdziła po chwili. – Nie zrobię nic wbrew tobie. Chciałabym tylko, żebyś przemyślał jeszcze raz moją propozycję. Gwarantuję ci, że nie opublikuję niczego bez twojej zgody. Będziesz musiał zaakceptować każde słowo, każde zdjęcie, ba! nawet każdy pojedynczy znak interpunkcyjny.

– Wiem, że chcesz dobrze, i doceniam to, ale nie. – Mój głos brzmiał już zdecydowanie łagodniej. Przecież właściwie nie miałem nic przeciwko niej samej, tylko ten jej pomysł z wywiadem powodował, że robiłem się drażliwy.

– Moglibyśmy zmienić temat? Czy chcesz skończyć rozmowę? – zapytałem.

– Nie, porozmawiajmy jeszcze – odpowiedziała.

Ucieszyłem się, chociaż nie miałbym jej za złe, gdyby odmówiła. Nie zrobiła tego, więc rozmawialiśmy dalej.

Tak samo następnego wieczoru i kolejnego. Na początku szukaliśmy jeszcze jakichś pretekstów, by do siebie zadzwonić. Z czasem powód przestał mieć znaczenie. Bywało, że nasze rozmowy trwały zaledwie kilka minut. Tyle tylko, żeby zapytać, jak minął dzień. Innym razem minuty zamieniały się w godziny. Każda z tych chwil była jak narkotyk – uzależniała.



Czym jest obsesja?

Sięgnęłam do słownika PWN: „niemożność uwolnienia się od natrętnych myśli, obrazów lub od wykonywania ciągle tych samych czynności; też: natrętne myśli, obrazy lub czynności”¹. A Doroszewski dodaje też: „łac. obsessio, zamknięcie; otoczenie; opętanie”².

Hmmm... Z tej definicji najbardziej pasuje „opętanie”.

Opętała mnie myśl o przeprowadzeniu wywiadu z Kubą Zielińskim.

Tak to chyba w skrócie można nazwać. Pytanie brzmi: dlaczego?

Najpierw „opętała” mnie jego historia. Omotała, oczarowała. Zobaczyłam w niej piękno, ból i nadzieję. Niezwykłą opowieść, którą warto podzielić się z innymi. Przykład walki z przeciwnościami losu, walki o realizację marzeń, o życie... Nie mogłam tego nie opisać. Nie potrafiłam odpuścić. Bo historia, która mnie „opętała”, układała się w mojej głowie w słowa i obrazy. Zaczęła żyć własnym życiem i jak pasożyt związała się z moim. Dzwoniłam, przekonywałam... Na próżno. Ale nie dawałam za wygraną. W końcu opętanie to opętanie...

A z czasem doszło do tego jeszcze... uzależnienie...

Tak. Uzależniłam się od rozmów z Kubą. Czekam na nie. Na słowa, na dźwięk głosu tego mężczyzny.

¹ <https://sjp.pwn.pl/szukaj/obsesja>, dostęp: 22.05.2023.

² <https://sjp.pwn.pl/doroszewski/obsesja;5462224.html>, dostęp: 22.05.2023.

Początkowo dzwoniłam tylko ja. Przecież musiałam go przekonać, żeby spotkał się ze mną i udzielił mi wywiadu. Z pewnością miał dość – i mnie, i tych moich telefonów – a mimo to, nie wiedzieć czemu, zawsze odbierał. A któregoś dnia, niespodziewanie, to on zadzwonił do mnie. Właściwie nie pamiętam dokładnie, o czym rozmawialiśmy. Miałam jednak wrażenie, że tego potrzebował. Nie poruszaliśmy żadnych ważnych tematów, ale i tak czułam, że powoli, bardzo powoli, zaczyna otwierać się przede mną.

Od tego czasu rozmawialiśmy kilkakrotnie. A moje uzależnienie od rozmów z nim coraz bardziej się pogłębia. Mimo że nie chce słyszeć o wywiadzie, nadal rozmawiamy. Pewnie dlatego wciąż mam nadzieję, że może kiedyś, jednak...



Iza odłożyła kubek po herbacie do zlewu. Odruchowo przetarła blat w kuchni. Zgarnęła okruchy do ręki i wyrzuciła do kosza.

Iga obserwowała ją znad laptopa. Drobną blondynką. Niewysoką, jak mama. Nie wyglądała na swoje czterdzieści dwa lata. Delikatne zmarszczki wokół oczu dodawały jej wdzięku, a pionowe bruzdy między brwiami – stanowczości.

Co ja bym bez niej zrobiła?, pomyślała Iga.

To siostra po śmierci rodziców stała się dla niej matką i ojcem równocześnie. To dzięki niej Iga mogła zacząć nowe życie. To dzięki niej znalazła w sobie dość siły, żeby rozstać się z Krzyśkiem. Zostawić pracę, której nienawidziła, i zacząć, wraz z dziećmi, budować na nowo dom. Taki, jaki zawsze

chciała mieć, w którym jest miejsce na własne zdanie, miłość, szacunek, czas dla siebie, wzajemne zrozumienie. Nawet nie dopuszczała do siebie myśli, co stałoby się z nią, gdyby nie Iza.

A zaczęło się jak w pięknym filmie. Oboje młodzi, zakochani, biorą ślub zaraz po studiach. Szybko znajdują pracę w dużym międzynarodowym koncernie – ona jako tłumacz, on manager. Potem na świat przychodzą dzieci, najpierw Maciek, a trzy lata później Ola. On pnie się po szczeblach kariery, ona coraz więcej czasu poświęca dzieciom, godząc pracę zawodową i macierzyństwo. Wprowadzają się do nowego, dużego domu. I wtedy ich z pozoru idealne małżeństwo rozpada się. No cóż, zdarza się, można powiedzieć. Rozstają się kulturalnie, bez awantur, tak... nowocześnie. Ona wyjeżdża z dziećmi do Krakowa, zaczyna pracować za marne grosze w jakimś wydawnictwie, w wolnych chwilach tłumaczy i pisze. On zostaje dyrektorem filii dużej amerykańskiej firmy. Wiąże się z młodą Niemką, mają syna. Utrzymuje kontakt z dziećmi. Ot, taka zwykła historia. Zwykła? Nie ma zwykłych historii...

Iga zamknęła laptopa. Podeszła do Izy.

– Zjesz z nami kolację?

Siostra. Bez niej byłoby ciężko. Mieszkały w tym samym bloku na krakowskich Bronowicach. Iga specjalnie szukała mieszkania w tej okolicy. Teraz wpadały do siebie kilka razy dziennie. Tomek, mąż Izy, śmiał się, że powinni kupić jedno większe mieszkanie, bo byłoby taniej.

– Asia dawno u mnie nie była – powiedziała Iga.

– Asia spotyka się z jakimś nowym chłopakiem. Myślę, że tym razem to coś poważniejszego. Wiesz, nie czuję się jak

matka dorastającej córki. Nie mam pojęcia, kiedy to się stało – westchnęła Iza.

Asia, oczko w głowie rodziców, miała już siedemnaście lat. Zaczynała żyć swoim życiem. Iga zdawała sobie sprawę, że rodzicom jedynaczki z trudem przychodzi zaakceptowanie tego faktu.

– To mądra dziewczyna. Poradzi sobie w życiu. Musimy jeszcze wyprowadzić na ludzi Olę i Maćka – dodała.

– Co ty od nich chcesz? Masz superdzieci. Chociaż zupełnie nie wiem po kim.

Iga czuła, że siostra przełała całą swoją nadmiarową miłość macierzyńską na jej dzieci. Iza i Tomek zawsze chcieli mieć dużą rodzinę, tymczasem los dał im tylko Asię. Maciek i Ola wypełniali w ich życiu jakiś rodzaj luki. Dzięki nim mieli to, o czym zawsze marzyli.

Iga objęła siostrę ramieniem.

– Czy ja ci kiedyś mówiłam, że bardzo cię kocham?

Kobieta obrzuciła ją uważnym spojrzeniem.

– Dobrze się czujesz? – zapytała.

Cała Iza. Ocean czułości i dobra pod specjalnie wykreowaną dla otoczenia skorupą twardej i niezależnej osoby, pomyślała Iga i przytuliła ją mocno do siebie.

– Dobrze. Najlepiej na świecie.



Obsesji ciąg dalszy... Specjalizuję się w piłce siatkowej.

Nigdy bym się tego po sobie nie spodziewała, a jednak. Oglądam mecze, czytam komentarze, studiuję reguły gry, analizuję pozycje, na których grają zawodnicy. Rozpoznaję siatkarzy, trenerów, kluby. Nie spodziewałam się, że to takie wciągające zajęcie. Mam też swoją wąską „specjalizację”. Kuba Zieliński – dwudziestoosmioletni atakujący, reprezentant Polski, a na co dzień od roku zawodnik jednego z polskich klubów ligowych. Zebrałam na jego temat tyle informacji, że już teraz mogłabym napisać jego biografię. Aż dziw, że nigdy dotąd się nie spotkaliśmy. Może powinniśmy?

Nie. Nie wiem. Co innego rozmawiać telefonicznie, a co innego stanąć twarzą w twarz. A może po prostu obawiam się, że spotkanie coś zmieni, bo przecież lubię te nasze rozmowy.

Ostatni tydzień upłynął pod znakiem wywiadu z Katarzyną G. Jestem potwornie zmęczona, ale ogromnie zadowolona. Każdy wywiad czy reportaż dużo mnie kosztuje. Po prostu „odchorowuję” go emocjonalnie. Nie wiem, czy kiedykolwiek dojdę do takiego stanu, że będę podchodzić do tekstów „na chłodno”. Podobno to przychodzi z czasem. Podobno. Najwyraźniej w moim przypadku coś jest nie tak.

Dałam się namówić Beacie i zaczęłam samodzielnie robić zdjęcia do moich wywiadów. Schowana za obiektywem mam czas, by wszystkiemu lepiej się przyjrzeć. Mogę zobaczyć to, o czym moi rozmówcy nie mówią wprost, by potem to przeanalizować, ubrać w słowa i zadać właściwe pytania. W ten

nieco pogmatwany sposób to właśnie zdjęcia powodują, że moje artykuły stają się lepsze, pełniejsze, głębsze. Poza tym same fotografie, jako ilustracje do tekstu, są raczej dobre, bo spójne z opisem. Przyświeca im ten sam logiczny zamysł.

A wracając do tematu opętania i „specjalizacji”...

Prześledziłam w Internecie informacje i odnotowałam, że od jakiegoś roku Kuba z innym siatkarzem, Michałem Lorentzem, prowadzi akcję upowszechniania siatkówki wśród dzieci. Uczą maluchów zasad gry, ćwiczą razem z nimi. Myślę, że to fajna sprawa, bo dla tych dzieciaków spotkanie z panem z telewizji musi być dużym przeżyciem.



Pamiętam mecz w Argentynie. Właściwie nawet nie jego przebieg ani wynik, ale to, co się stało po nim. Wsiadaliśmy do autokaru, który miał nas zawieźć do hotelu. Wszyscy, mimo późnej pory, dzwonili do swoich najbliższych, żon, dziewczyn. A ja wtedy, chyba dopiero wtedy, poczułem, że jedyną osobą, do której chciałem zadzwonić, jest... Iga. Miałem w nosie, że w Polsce jest właśnie środek nocy. Wziąłem telefon do ręki i wybrałem jej numer.



Natarczywy dźwięk wwiercający się w głowę nie chciał zamilknąć. Ten przeklęty budzik jak zawsze dzwoni nie w porę, pomyślała i z wysiłkiem otworzyła oczy. Było zdecydowanie

zbyt ciemno jak na majowy poranek. Wyświetlacz telefonu jarzący się w ciemności przyciągnął jej wzrok. To pewnie Iza, pomyślała. Siostra miała prawo dzwonić do niej o każdej porze dnia i nocy.

– Hej. Co tam? – wybełkotała do słuchawki, na wpół śpiąc.

– Cześć – usłyszała męski głos i szybko oprzytomniała.

– Kuba? Coś się stało?

Myśli wracały do normalnego rytmu tak szybko, jak to jest możliwe po przebudzeniu o 1.30 w nocy. Zaraz, zaraz... Przecież on jest w Argentynie. Dzisiaj, a właściwie wczoraj, reprezentacja grała tam mecz. A więc pewnie dzwoni jeszcze stamtąd.

– Przepraszam, chyba cię obudziłem. Ale chciałem, żebyś wiedziała, że się zgadzam...

– Słucham?

– Zgadzam się na wywiad.

Powiedział to tak po prostu. Jakby to była najnormalniejsza rzecz pod słońcem. Jeśli jego zamiarem było ją zaskoczyć, ba, wprowadzić w osłupienie, to właśnie mu się udało.

– Jak wrócimy do kraju, omówimy szczegóły, dobrze? – zaproponował i nie czekając na reakcję kobiety, dodał szybko: – Dobranoc.

– Kuba! – krzyknęła, chcąc zdążyć, zanim się rozłączy.

– Tak? – zapytał.

Wzięła głęboki oddech.

– Dziękuję.

Tym jednym jedynym słowem wyraziła wszystko. I swoje szczerście, i docenienie tego, co dla niej zrobił. Pomimo tego, że tak zażarcie bronił swojej prywatności, w końcu jednak ustąpił.



Kuba Zieliński zgodził się na wywiad. Tak po prostu. Jest środek nocy, a ja siedzę i zastanawiam się, co teraz.

No właśnie. Co teraz?

Ogarnął mnie dziwny stan – czułam się jak dziecko, które długo czeka na wymarzoną zabawkę, w końcu ją otrzymuje i... doświadcza nienazwanego uczucia, będącego mieszanką spełnienia, radości, niedowierzania i ekscytacji oraz... smutku? Smutku, że skończyło się oczekiwanie?

Nie wiem, dlaczego to zrobił. Może przemyślał wszystko dogłębnie, może działał pod wpływem impulsu, może spowodowały to moje natarczywe prośby. Nie wiem. Może się kiedyś dowiem, a może nie. To nie ma teraz znaczenia. Teraz pora wziąć się w garść i stawić czoła swojej obsesji. Myślę, że jedynym lekarstwem na natłok myśli będzie praca. Teraz! Natychmiast. Skoro i tak nie śpię, to nie ma na co czekać. Już od dawna miałam w głowie ułożony zarys wywiadu. Muszę to tylko usystematyzować. Odłożę wszystko inne na później. Ten wywiad to dla mnie priorytet. Chcę to mieć, zanim Kuba zmieni zdanie.



Zgodziłem się i nie zamierzałem się z tego wycofywać. Taki pomysł wprawdzie tłukł mi się po głowie, ale to przecież nie byłoby w porządku. Ani wobec Igi, ani wobec siebie samego.

Skoro z jakiegoś powodu uznałem, że udzielę tego cholernego wywiadu, to to zrobię, przekonywałem sam siebie,

starając się oswoić z tą myślą. Bezskutecznie. Nadal wywiad jawił mi się jako operacja bez znieczulenia, grzebanie w niezagojonych ranach albo wyjmowanie trupów z szafy. Chyba jednak trochę spanikowałem, bo żeby uzgodnić szczegóły z wydawcą w Warszawie, wysłałem siostrę. Wytłumaczyłem się zgrupowaniem kadry. W końcu nie po to ma się w rodzinie prawnika, żeby takie sprawy załatwiać samemu, tłumaczyłem sobie. Poza tym Kasia mieszkała w tym samym mieście, gdzie mieściła się redakcja „Ergo”. Załatwiła wszystko szybko i bezboleśnie. Bezboleśnie dla mnie. Poznała Igę, która przyjechała wtedy specjalnie z Krakowa, gdzie mieszkała. Dziennikarka zrobiła na niej dobre wrażenie. Siostra przekazała mi: „Jest miła i ładna, ale nie w twoim typie”.

Nie spodziewałem się, że mam jakiś „typ”. Ale Kaśka знаła mnie dobrze, więc mogłem przypuszczać, że wie, co mówi. Niewiele wtedy jeszcze wiedziałem o Idzie Bizoń.

Wizja wywiadu według Igi, na szczęście, zdecydowanie odbiegała od moich wyobrażeń. Kobieta chciała spędzić ze mną jeden zwykły dzień, towarzysząc mi w moich zajęciach. Od rana do wieczora. Załatwiła sobie pozwolenie na wejście na trening, aby mogła swobodnie mnie obserwować, a także, jeśli się uda, porozmawiać z innymi zawodnikami w klubie. Planowała też robić zdjęcia, które mogłaby dołączyć do publikacji. Ustaliliśmy, że wszystkie nasze rozmowy w ciągu dnia będą nagrywane i na ich podstawie Iga napisze artykuł. Gotowy tekst przed przekazaniem do druku muszę zaakceptować. Zdjęcia również. A pozostały materiał zebrany w tym dniu nie zostanie nigdy wykorzystany, chyba że ja zdecyduję

inaczej. To miało mi zapewnić poczucie bezpieczeństwa. Nie ukrywam, że spodobał mi się jej pomysł.

Wiedziałem, że zbierała o mnie informacje, więc ja też postanowiłem się nieco przygotować. Nie znalazłem nic na temat jej życia osobistego. Coś nas zatem łączyło. Oboje chroniliśmy swoją prywatność. W następnej kolejności skupiłem się na jej artykułach. Nie było tego dużo, ale to, co przeczytałem, robiło dobre wrażenie. Kilka wywiadów, jakieś reportaże i stałe felietony w „Ergo”. Miała dziewczyna wyczucie i coś, co można było nazwać własnym stylem dziennikarskim. Dobry tekst, a ostatnio też dobre zdjęcia jej autorstwa. Mogłem spokojnie oczekiwać na spotkanie.

Czas: wtorek, godzina 7.00 rano. Miejsce: Rzeszów.



Odliczanie... Tak właśnie można nazwać ten stan, odliczanie. Wszystko już gotowe. Ubrania wyciągnięte z walizki czekają na hotelowym krześle. To już jutro rano.

Panie Boże, ześlij w końcu sen, żebym nie walczyła już z natłokiem myśli i przestała w końcu analizować potencjalne scenariusze jutrzejszego spotkania. Skąd ten niepokój? Przecież jestem doskonale przygotowana.

Chcę spać. Muszę zasnąć.

Zasnąć... Łatwo powiedzieć. Zamykasz oczy, a pod powiekami jak na ekranie kinowym przesuwiają się obrazy. Wyobrażenia kreuje świat, który nie istnieje, a jednak dajesz się oszukać złudzeniu, bo wizje wydają się naprawdę realne. Żyją swoim

życiem, jakby były odrębnymi bytami, a nie czymś, co powstało w twojej głowie. Zaciskam mocniej powieki. Chcę, żeby to wszystko zniknęło, żeby opadła na nie senna kurtyna. Na próżno. Obrazy nie znikają. Myśli i niezadane pytania są coraz bardziej natarczywe. Chcę w końcu zasnąć.

Boże... Proszę... Spać... Spać...

Rozdział 2



Wtorek byłem gotowy jeszcze przed umówioną godziną. Ze wszystkich sił starałem się zachować spokój i opanowanie. Punktualnie o 7.00 usłyszałem dźwięk domofonu, a chwilę później dzwonek do drzwi. Kiedy je otworzyłem, zobaczyłem Igę. To był moment konfrontacji rzeczywistości z moimi wyobrażeniami o niej. I naprawdę nie wiem, co miała na myśli moja siostra, mówiąc, że Iga nie jest w moim typie. Jedno było pewne, myliła się. Bardzo się myliła.

Iga... Raczej wysoka, chociaż sięgała mi zaledwie do ramion. Jasne włosy upięte w koński ogon i uśmiech dodawały jej dziewczęcego uroku, ale ruchy, zachowanie i cudowne kobiece kształty, które przykuły moją uwagę, dowodziły, że stoi przede mną nie dziewczyna, ale dojrzała kobieta. Była zupełnie niepodobna do tych, z którymi dotąd się spotykałem. Już od bardzo dawna żadna nie wywarła na mnie takiego wrażenia.

Kiedy to sobie uświadomiłem, w jednej chwili stałem się spięty i czujny, jakbym gotował się do walki. W jakiś sposób czułem, że ta kobieta może zdobyć nade mną kontrolę, może wnieść do mojego życia coś, na co w tamtej chwili nie byłem jeszcze gotowy.